

KLASYKA MNIEJ ZNANA



Wacław Potocki

MORALIA

universitas

MORALIA

K L A S Y K A M N I E J Z N A N A

Wacław Potocki

MORALIA

Kraków

© Copyright by Towarzystwo Autorów
i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków

ISBN 97883-242-1135-7
TAiWPN UNIVERSITAS

Projekt okładki i stron tytułowych
Ewa Gray

www.universitas.com.pl

OGRÓD, ALE NIE PLEWIONY;
BRÓG, ALE CO KROK TO INSZEGO ZBOŻA;
KRAM ROZLICZNEGO GATUNKU:
na cóż chwalić?

W OGRODZIE chwastu, gdzie pokrzywa, sparzać;
W BROGU plugastwa, gdzie matonóg, zawrócić głowę;
W KRAMIE szpilek, którymi zakłuć, zwierciadeł,
w których się przejrzeć możesz; między towarem na poły
RZECZY, POWIEŚCI, PRZYGODY, PODOBIENSTWA,
PRZYKŁADY,
które, jeśli nie były, być mogły w obojej płci,
w różnych stanach i wieku żywota ludzkiego.

Tudzież

ethica do cnoty, *moralia* do obyczajów, *sacra* do nauki,
seria do przestrogi wiodące poważnych i uważnych.
Festiva, *ludicra*, *satyrica*, *salsa*, aluzyje z imion, przezwisk,
urzędów i kompleksyj różnych, krom zgorzenia cnotliwego
człeka, bo czystemu wszystkie rzeczy są czyste, próżnujących
zabawiające ludzi;

SĄ I ŻARTY

z podufałymi bez sarkazmów przyjaciół,
choć ci

I w różej, i w liliej, i w wonnym krokosie,
Gdzie pszczele o miód łączno, o truciznę osie,
Acz tamta i z pokrzywy i z kolącej szczotki,
Kędy ta żądło ostrzy, wysysa miód słodki.

NA OGRÓD FRASZEK

Paraenesis

Fraszki tytułem, ale pewnie staną
 Za rzecz z rozmysłem wielkim napisaną.
Mózg w zadumaniu, usta mają w śmiechu,
 Czytać i chwalić możesz je bez grzechu.
Nie zawsze przecie wierz wesołej karcie,
 Bo czasem ostrze w miękkim kryje żarcie;
Choć się przykładem na inszych zamierzy,
 Często i tego, co czyta, uderzy,
Ostrożnie jednak i z taką uwagą,
 Że się nikt gniewać nie może pod plagą.
Tych zasię więcej, co nic nie zaszkodzą,
 Zabawne tylko posiedzenie słodzą,
Bezpiecznie prawda: połów skrulacie
 I wy, co w żartach grzechu się lękacie.
Są z tegoż pióra budzące do skruchy,
 Które nie ciało cieszą, ale duchy.
I nie skłamam nic, choć rzekę dołożniej,
 Że nikt, prócz świętych, nie pisał nabożniej.
Tu igra tylko, i gdy wielkie dzieje
 Na papier późnej pamięci wyleje,
Żeby w rzeźwiejszej sile do nich wrócić,
 Musi też czasem i śmiejąc się nucić.
Zacny Potocki, jakiego nie miały
 Wieki poety, wszędzie doskonały:
Lubo się modlisz, lub płaczesz, lub szydziś,
 Równego sobie w koncepcie nie widzisz.
Niech się nie cenia, bo ich wiersz jałowy
 Zbiera za twoim pegazem podkowy.
Dawniejszym sławę a rezolucyją
 Bierzesz tym, którzy po nas następują.
I moje pióro chwaliłoby dłużej,
 Cóż? przy twych wierszach śmiałość mu nie służy.

Ogród nie plewiony

Część pierwsza

DO ŻAŁOSNEJ KORONY POLSKIEJ

Po traktatach tureckich

Wzdychasz mężna Dziewojo, sarmackiego rodu
Bogini, z uprzejmego tłukąc pierś zawodu
Pełną ręką tryumfów, nie bez wiecznej straty,
Widząc w drugiej żalosne z Turkami traktaty.
Farbujęć skroń rumieńcem tak niezwykła plama,
Ani w nich znasz Polaków, ani siebie sama.
Owych, mówię, Polaków, co swej ostrzem bronie
Za lodowatych nurtów gdzieś zagnali tonie
Durnego Moskwicina; onych, mówię, którzy,
Kiedy się na nich tyran wschodowy oburzy,
Cały świat swych zastępów zatrwożywszy gromem,
Nie z polskiej, z jego ziemie odprawia go z sromem;
Których, gdy pojedynkiem nie mogą, ostępem
Chcą pożyć, lecz wprzód spasa swoje ścierwy sępem
Szwedzi, Węgrzy, Kozacy, Multani, Wołosza,
Aleć wszyscy ci wzięli pałaszem od kosza.
Hamuj jednak swe treny, bo ta szkoda, co cie
Dziś potkała, nie może dać szkody twej cnocie.
Fortuna i przedwieczne wszech rzeczy przyczyny:
Trudno komu inszemu dać w tej mierze winy.
Wszystko, co w górę rośnie, doszedszy terminu,
Spada zaś na dół lotem, jako woda z młynu.
Jeden tylko świat stoi, jako począł z młodu;
Na nim mi nie pokażesz nic bez peryjodu.
Rzym w oczach, kędy tysiąc tryumfów po sobie,
Plugawy jeden traktat kaudyński wyskrobie;
Stąd Hannibal, stąd Kanny, wzór klęski szkarady:
Czy gardzi nowa troska starymi przykłady?
Pojrzy wkoło a obacz jako na rejestrze
Wszystkie państwa. Co naprzód twej się stało siostrze,
Czeskiej koronie: zginął przepis złotej bule,
Ledwo ją po języku znać i po tytule;
Kiedy ją ptak dwugłowy do niewolej spycha,

Próżno nieboga pierwszej do wolności wzdycha.
A one, przed którymi świat dygotał, Włochy,
W jakie cząstki i w jako drobne poszły trochy!
Drżał Francuz pod angielską niedawno siekierą,
Tąż jęczał Portugalczyk obarczony bierą.
Patrz na onę szerokowładną w Niemcech rzeszą,
Jako ją marni Szwedzi sromotnie okraszają;
Żadna blizna takiego nie zarości strupu,
Aże możnym Augustom przyszło do okupu.
Hiszpan, który świat w morskim okrążył zatopie,
Co nań złoto bogata Ameryka kopie,
Tyle koron trzymając, aż i antypody,
Musi iść z poddanymi do miru, do zgody
I, którym wczora chłopci, dziś Holendrom pisze:
Przyjaciele sąsiedzi, moi towarzysze!
Żalonym rozerwane nocą Węgry trenem;
Wykupiła się Szwedom Dania Schonenem.
Patrzaj na tron Neptunów, choć w pół morza stoi,
I Bogu się przeciwnej fortuny okroi:
Jeszcze swej nie opłacze Wenecja Krety.
Powszechna tu natura rzeczy winna, nie ty.
Gdy pięć lat wytrzymałszy, po trzydziestoletniej
Wojnie w mir, że konieczny, dlatego nie szpetny,
Wchodzisz z Turki, a wždy świat chrześcijański drzymie.
Z Turki mówię, ach, groźne wszem narodom imię!
Każdego dosięć może tak żalosna zmaza,
Która dziś Polskę smuci, ale aza, aza
Wolą się chrześcijanie sami z sobą waśnić,
Niżeli krzyż Chrystusów na świecie objaśnić,
Choć tysiącem kościołów, milijonem ludzi,
Co rok tamtych meczetem, tych rżnięciem paskudzi.
Już Bóg żegnał Podole z ukraińską dziczą,
Już i was, już poganie wiecznie odgraniczą,
A których ciał nie mogli przy duszy, przy siłach,
Martwe kości w niewolą bierą po mogiłach.
A bodaj zachęcony z takiego obłowu,
Jeśli nas Bóg opuści, nie pomknął ku Lwowu.
Bóg żegnał płodną ziemi, wszech żołnierzów matko,
Już do nas niewrócona; bo nigdy, nie rzadko,
Cokolwiek ta szkarada bestyja pożarła,

Nigdy, mówię, z chciwego nie wyrzygnie garła.
Chyba się użaliwszy nas, Bóg ją przymusi,
Że nazad jego czyste świątnice wykrztusi;
Ale patrząc na grzechy, co sięgają nieba,
Barziej życzyć, niżeli spodziewać się trzeba.

INWENTARZ PODGÓRSKICH MAJĘTNOŚCI

Żebyś dosyć twojemu uczynił żądaniu,
Pytałem się w Podgórzu o wsi na przedaniu
Od Gorlic do Grybowa; te leżą przy Ropie,
Te przy Białej, celniejszych rzekach w Europie.
Kraj we wszystkim bogaty. Z rajfurami zaczym
Zniószy się, oznajmuję: jest Jamna z Widaczem,
Zbęk, Pogwizdów, Wiskidna, Żebraczka, Wygodna,
Poświst, Bieśnik, Biedowa, Skrętła, Gwoździec, Głodna,
Pobiednik za Wytrzeszczką; tymże idą szykiem
Smrokowiec z Pogorzynem, Kiprzna z Sikornikiem,
Polichta z Miciakami, a Kanina z Nowem
Wielką w górze derewnią świecą Berdechowem.
Wesoły Oplakaniec, Litacz i Kołkówka
Zalecą się, choć o nich nie napiszę słówka.
Sławny Obzdów statutem, gdzie nim pójdziesz w górę,
Samo pojrzenie radzi wylekczyć naturę;
Tudzież Skwierne z Wierzchowcem, Golesz i Ptaszkowa,
Oderny z Derepczynem, Kudbrzyn, Zydranowa.
Prawda, że się pszenica nie rodzi i żyto,
Ale owiec nagrodi robotę sowito,
Wysieje korzec, z korca kopa będzie pewnie,
Z kopy korzec prócz tego, co idzie do plewnie;
Buk raz w dziesięć lat kwitnie, kto nachowa świni,
Nuż zoładź, nuż orzechy, szkody nie uczyni.
Zima na święty Michał swój miewa początek,
Najeździsz się na saniach do Zielonych Świętek.
Drwa tylko w piec nie lecą. Samo się zaleca
Miejsce, bo prawie wszędzie może być forteca.
Ptastwo krzyczy cały rok; nie uświadczysz strzechy,

Wiesz pod gontem: tu oczom, tam uszom uciechy.
Tam każdy ptak do cieplic, jąwszy na suchedni,
Lecąc pasie; pożytek i to niepośledni,
Bo chociaż, co zastanie w polu, wszystko zobie,
Sprawi rolę, gdy nawóz zostawi po sobie,
Gdzie indziej sięją, orzą, gdy się wiosna wraca,
Bydło pasą, tu jeszcze gospodarz domłaca.
Powódź nigdy, grad chociaż na każdy rok spada,
Albo mało, albo też nic szkody nie zada.
Nie wynidzie zwierzyna nigdy ze spiżarnie,
Kto ma sieci, psy, chłopcy, zawsze pewien w sarnie.
Ryba, łosoś, pstrąg, lipień, kielb, jelce, jeśliże
Będzie wola co z tych jeść: najpewniejsze śliże.
Jeszcze miski, talerze i sprzęt z drewna iny,
Byleś miał rzemieślnika, nie kupujesz cyny.
Huta tuż; zdrój pod górą kryształowej wody,
Bo się tu ani piwa, ani rodzą słody;
Owsiana gorzałeczka i kozia żętyca:
Tak u chłopca dobra myśl, jako u szlachcica.
Konia tam nie zażyjesz, bo by strącił karki,
Saniami kopy lecie wożą na folwarki.
Młyna nie masz co prawda, w stępie tłuką krupy.
Powietrza nie bój, co rok wiatr odrze chałupy.
Chcesz sąsiadów, upewniam, że nie upośledzą,
Nie pieniacze, piekarze i w nocy nawiedzą.
Chcesz mieć całe, nie tam śpi, kędyś posłał, boki.
Siałeś: grodzie dla dzikich świni płot wysoki,
Bo tam sierpa nie trzeba, chceszli co siec: kosą.
Gęsi też ani kury, i to pisz, nie niosą,
Bo je liszki; owce, psy; dzieci, wilcy jedzą.
Pczół nigdzież przed napaścią nie schowasz niedźwiedzą,
Ale też, jeśli które w dół za kaczką wleci,
Przypląci futrem gęsi, baranów i dzieci.
Inszych drobniejszych rzeczy i wspominać szkoda,
Bo wszystko w pomieszkaniu nagrodi wygoda:
Prospekt w dalekie strony, tuż niebieskie sfery,
Pogasły przy Krakowie nowe Belwedery.
Masz, co tylko pomyślisz, krom jednego chleba
A odzienia; to kupić, gdyby za co, trzeba.

NA OGRÓD NIE WYPLEWIONY

W las idąc, czytelniku, słuszna wprzód, że się
Sprawisz ode mnie, co w tym zawiera się lesie.
Im dalej weń, więcej drew przypowieści wedle.
Są tam buki, są dęby, są sośnie, są jedle.
Po staremu wszystko drwa, co ten plac osiągly,
Chociaż jedno na wagle, a drugie na węgly.
Nie trzeba lekceważyć i leśnej jabłoni;
Są maliny do smaku, są róże do woni.
Tylko ostrożnie sięgać, bo to nie na stole,
W ostatku też odpuścisz, choć cię i zakole.
Te usta i smakiem swym nasycają kiszki,
Drugie albo nic, albo płone rodzą szyszki.
Jak się pięknie w orzeszku jądro zaskorupi,
Lecz pozór smak przechodzi, skoro go rozłupi;
Czasem też będzie i czczy. Jeśli się to przyda
Naturze, nikt się pewnie za fraszki nie wstyda,
Gdy prócz papieru tylko a prócz inkaustu,
Jeśli ją mądry zgryzie, nie znajdzie w niej gustu.
Trzeba znać rodzaj bedlek, kto chce grzyby zbierać,
Bo jedno tuczą, trzeba od drugich umierać;
Kto błazen, ten nie ujdzie pewnie samolówki:
Insze rydze i białe a insze wężówki.
Wždy i tych bez potrzeby Bóg w lesie nie sadzi,
Ale tylko lekarz wie na co i poradzi.
Zdybiesz łanuszkę, uszczkni; daleko szmer z lichem
Mijaj, ma rada, szaleć nie chceszli opichem,
Bo kto się na czym nie zna, tego niech nie liźnie:
Dobry jest wąż dryjakwi, dobry i truciźnie.
Znajdziesz pczoly, jest tam miód pewny, a w mrowisku
Na co gmerać, na co się dać kąsać bez zysku?
Wszystko to, jako w lesie, wszystko, jako w boru.
W mym ogrodzie baczywszy nie tylko koloru,
Smaku radzę najpierwej patrzeć po gotowiu,
Nie słuchać apetytu, ma li szkodzić zdrowiu.
Wszędzieć, lecz i w potrawach potrzebny rozsądek,
Bo nie każdy jednako strawny ma żołądek.

Do lasa, czytelniku, idziesz, nie do raju,
Tam same tylko frukty, drzewa biorą w gaju.
Ścinaj, coć się zda, i bierz, nie uczynisz szkody;
Jednak cię w tym przestrzegam: nie wal przez pień kłody.
Krzywo li gdzie, nie wskok się miej do nieprzyjaźni:
Wielka pomsta poecie, odpisać mu raźniéj.

PROSTACTWO CHŁOPSKIE

Polak z Niemcem, dwu w mieście cyrulików było,
Gdzie też z bliskiej wsi, na krew, dwu chłopów chodziło.
Mnie Polak ciął trzy razy, a tylko się groszem
Kontentował: chwali się Maciek przed Bartoszem;
A ten mnie raz i ledwie puszczałem dosięga,
Groszem też dać Niemcowi musiał do szeląga.
Drogoś, Bartku, jeden raz zapłacił nieboże,
Tak ci psia krew niemiecka drze nas kędy może.

ODŻARTOWANIE

Do doktora wielmożna pani śle w chorobie.
Gdy ten każe urynę prezentować sobie,
Panienka, żeby z niego uczyniła żarty,
Swojej mu, miasto paniej, przyniesie dwie kwarty.
Doktor sztukę od razu zrozumiawszy z moczu,
Pewny, rzecze jejmości: „Połóg o półroczu,
Brzemienna, dalszego jej nie kładę terminu”;
A ta: „By cię zabito, łziesz pogański synu!”
„Cóż, albo męża nie ma?” „Alem ja nie chora,
Com ci dała uryny”. „Nie drwijże z doktora”.

ŻEBY GĘBY OCALIĆ

A kiż ci diabeł gębę przeciął, miły bracie?
Ba, i ja, dziwując się, z całą patrzę na cię,
Musiałeś na to zażyć jakiego sekretu.
Kto chce gębę ocalić, niech nadstawi grzbietu.

AEQUIVOCATIO

Idąc do cyrulika szlachcic jeden z brodą,
Potka się z nim w ulicy przed swoją gospodą.
Proszę, panie, wróćcie się. Nie masz czasu, rzeczce.
Nie będzie też talera. Wnet balwierz odwlecze
Przedsięwziętą potrzebę, ohotnie pozwoli,
Wraca się i owego z fizlami wygoli.
Widząc parę szóstaków: Nie masz tu talera,
A słowa nie dotrzymać szpeci kawalera.
Któż ci go obiecował, szlachcic go tym zbędzie,
Wzdym ci zaraz powiedział: Talera nie będzie.

ROŻNE AFEKCYJE KOŁTUNA

Ganiono, że prędko szła za mąż, jednej wdowie,
Po pierwszym nieboszczyku; na co tak odpowie:
Nie masz się czym urażać, nie masz czemu dziwić,
Trudno się kołtunowi ma człowiek sprzeciwić;
Różne jego skłonności do każdego członka,
Jedne skłania do trunku, drugie do małżonka;
Wolęć, niżliby mnie miał, jako inszych, krzywić,
Że się zechce skądinąd, nie chcąc z głowy wywić.

NA SER

Nie żadzę się ja, choć w przegniłym serze
W zębach mi kędy żywy robak gmerze,
Mieszam go z chlebem, niech kto patrzy krzywo,
On mnie po śmierci, ja go kąsam żywo.
O, nieszczęśliwa mizernego świata
We wszystkich rzeczach taka alternata.

HIROGLIFIK

Nic sam nie czyniąc, każe nasz ksiądz pleban siłę.
Trzeba by przy ambonie malować kobylę:
Milczy ta, lecz przykładem swoim chce w nas wlepić,